

Wypadek przypadek

13 sierpnia 2010

Czy krytyka jest w stanie zmienić świat? Owszem, choć akurat ta prawda ma, można powiedzieć, szpetny charakter, objawiając się jako efekt odłożony w czasie. Niemniej krytyka zastanę rzeczywistość zmienia – ponieważ pomaga ją zrozumieć. Zaś zrozumienie leży u podstaw każdej zmiany na lepsze.

Zaczniemy od prac sejmowej komisji specjalnej, mającą rozświecić mroki naszej niewiedzy w kwestii przekrętów wokół ustawy o grach losowych i zakładach wzajemnych. Jak wiemy, prace te zmierzają ku szczęśliwemu finałowi. Szczęśliwemu – co należy koniecznie doprecyzować – dla bohaterów afery hazardowej. Której, koniec końców okazuje się, wcale nie było. Minęła niczym senny koszmar Rycha, Zbycha i Mira.

Oto przewodniczący komisji z ramienia Platformy Obywatelskiej przygotował projekt raportu, zanim jeszcze speckomisja zakończyła przesłuchania świadków. W tym także tych świadków, których słowa wyraźnie wskazują na związki biznesmenów branży hazardowej z politykami Platformy Obywatelskiej. Mało tego, szacowny przewodniczący szacownej komisji uparł się zastosować dwie miary. Pierwszą, gdy dawał wiarę zeznaniom Donalda Tuska, i drugą, gdy podważał słowa byłego szefa CBA czy wyjaśnienia prezesa PiS. Nie chciał też dopuścić do konfrontacji świadków, którzy złożyli przed komisją sprzeczne zeznania. I swojego dopiął.

CICHO SZA

Mirosławowi Sekule (bo o tym człowieku mowa), desygnowanemu na swoje stanowisko przez partię rządzącą, nie wystarczyło, iż komisja praktycznie każdą kwestię przegłosowywała po myśli Platformy Obywatelskiej. To znaczy kierując się politycznym interesem głównej bohaterki afery hazardowej. Oto skomasowana bezstronność co się zowie. Bezstronność po platformersku,

można powiedzieć.

Notabene, o czym od dawna ptaszki na gruszech ćwierkają, postępowanie przewodniczącego Sekuły wiązać należy z jego osobistymi planami – mianowicie jesienią pan Mirosław zamierza wystartować w wyborach na prezydenta Zabrza. Do czego potrzebna mu zgoda władz Platformy Obywatelskiej. Czyni więc, co może, by ujemnych punktów nie zarobić.

Idźmy dalej. Ktoś pamięta jeszcze listę tuskoobietnic? Deklaracje, że „Polska zasługuje na cud gospodarczy”? Te fajerwerki zapewnień o reformach, otwierających Polakom autostrady do raju, mającego ziścić się, gdy tylko tuskokomorowscy przejmą pełnię władzy? Co z tamtych przyrzeczeń zostało, poza narastającą pewnością zawalenia się publicznych finansów oraz zapowiedzią podniesienia podatku VAT? Nic nie zostało – prócz słów, pustych jak wiatr. Rafał Ziemkiewicz: „I to po to potrzebna była Tuskowi władza całkowita – dla podniesienia VAT o jeden procent i skubnięcia po parę baniek tu i tam? Po to była cała ta draka, te ryczące autorytety moralne? Nikt w mediach takich pytań nie zadaje”.

Nie zadaje, boć rozkazu zadawania pytań nie ma. Przyjdzie rozkaz, raz dwa pytania się zada. Jedynie słuszne pytania. Jarosławowi Kaczyńskiemu.

ŚWIAT WSTRZYMUJE ODDECH

Cztery miesiące po 10 kwietnia, pod naciskiem szukających zwady pisowskich sfor, często-gęsto wspomaganych przez katolickich fundamentalistów, tuskokomorowszczyzna przyznała oficjalnie, że polsko-rosyjska współpraca ekip powołanych do wyjaśnienia okoliczności oraz przyczyn smoleńskiej katastrofy pozostawia wiele do życzenia. Donald Tusk zapowiedział nawet, że będzie oczekiwał podania powodów, dla których strona rosyjska zwleka z przekazywaniem Polsce stosownych dokumentów.

By to zdecydowane kiwnięcie palcem w bucie dodatkowo utwardzić, szef polskiego rządu polecił akredytowanemu strony

polskiej przy Międzypaństwowym Komitecie Lotniczym, Edmundowi Klichowi, oraz przewodniczącemu polskiej komisji Jerzemu Millerowi, by wystąpili do Tatiany Anodiny (szefowa MAK) „w sposób bardziej formalny”, oraz z „kategorycznym oczekiwaniem”.

Mało tego – słuchajcie, słuchajcie! – kto wie, czy Donald Tusk lada dzień sam nie chwyci za słuchawkę, by zadzwonić do szefa rosyjskiego rządu, a nawet – trudno uwierzyć – do samego ichniejszego prezydenta! Na takie dictum premiera RP świat ani chybi wstrzymał oddech...

* * *

Lecz zostawmy aktualia wielkiej polityki i na koniec wspomnijmy króciutko pierwszego premiera rządu Trzeciej Rzeczypospolitej, mianowicie generała Czesława Kiszczaka. On to bowiem został premierem drugiego dnia sierpnia 1989 roku, dwa miesiące po wyborach czerwcowych. Czyli po wydarzeniu przez niektórych mniej lotnych intelektualnie Polaków do dziś uznawanym za początek faktycznej niepodległości naszej Ojczyzny (Tadeusz Mazowiecki był – warto to dobrze zapamiętać i warto innym tę wieść powtarzać – dopiero kolejnym, drugim z rządu premierem III RP). Otóż niedawno – dokładnie 21 lat po tamtych wydarzeniach – spotkała byłego oberpolicjanta PRL wielka przykrość. Mianowicie doszczętnie spłonął jego garaż, samochód oraz parę rosnących w pobliżu drzew. Spłonął też do fundamentów należący do Kiszczaka domek letniskowy. Jak donosi prasa, na całe szczęście nikt nie odniósł obrażeń.

...Że przypadki po ludziach chodzą jak chcą, wiadomo nie od dziś. Ale żeby moresu przed szarżą nie znały? No, no.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)